

Więź z publicznością buduje się latami

„**W Gnieźnie staramy się utrzymać balans** pomiędzy naszymi wyborami artystycznymi i oczekiwaniami naszej publiczności” – mówi **Maria Spiss**, reżyserka i dramatopisarka, konsultantka do spraw artystycznych Teatru im. Aleksandra Fredry, w rozmowie z Piotrem Dobrowolskim.

PIOTR DOBROWOLSKI W dobie kolejnych kryzysów – związanych z pandemią i wynikającymi z niej lockdownami instytucji, odpływem publiczności odzwyczajonej od aktywnego udziału w wydarzeniach, wojną i załamaniem ekonomicznym polskiej kultury – coraz częściej pojawiają się pytania o przyszłość teatru w Polsce. Czy w zmieniającym się świecie będzie miejsce na teatr w kształcie, który znamy?

MARIA SPISS Chociaż częściowo podzielam obawy o przyszłość teatru, jestem przekonana, że przetrwa on wszystkie zawirowania i problemy – zarówno te, których doświadczamy już teraz, jak i te, które jeszcze nas czekają. Być może będzie to wymagało zmiany formuły funkcjonowania niektórych instytucji. Myślę jednak, że nie zmieni się to, co w teatrze najważniejsze i co jest jego istotą – idea żywego spotkania. Kryzys ekonomiczny dotyka wielu teatrów, również Teatru im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie, w którym pracuję. Mamy wstępny zarys budżetu na przyszły rok. Będziemy starali się pracować zupełnie normalnie, chociaż rosnące koszty, inflacja oraz wzrost cen energii czy środków używanych do produkcji, mogą być z każdym miesiącem coraz wyższe i mogą wpłynąć na nasze poczucie stabilizacji. Mimo to pozostaję optymistką. Wierzę, że w obliczu problemów, których doświadczamy jako środowisko – nie tylko trudności ekonomicznych, ale też coraz częstszych prób wywierania politycznego wpływu, a nawet represji wobec dyrektorów i prowadzonych przez nich instytucji – tym chętniej będziemy chcieli spotykać się w teatrach, w których, o czym jestem przekonana, będzie również nasza publiczność.

Zastanawiając się nad przyszłością teatru, chciałabym też jednak zwrócić uwagę na trudną sytuację szkolnictwa teatralnego. Jestem wykładowczynią AST na Wydziale Reżyserii oraz Wydziale Teatru Tańca w Bytomiu. Kilka dni temu uczestniczyłam w radzie pedagogicznej, podczas której ogłoszono to, co wcześniej zaplanowały też uczelnie w Łodzi i w Warszawie: nasza akademia zostanie zamknięta na kilka tygodni w grudniu i na początku stycznia, co ma pomóc obniżyć rachunki za prąd i ogrzewanie. Studenci, poszkodowani już w pandemii, znów na

jakiś czas zostaną wyłączeni z edukacji „twarzą w twarz”. Myślę, że i ten czynnik będzie kształtował przyszłość polskiego teatru.

DOBROWOLSKI Czy obecna sytuacja ekonomiczna bezpośrednio wpływa na gnieźnieńską scenę?

SPISS W roku budżetowym 2023 Teatr im. Aleksandra Fredry planuje pięć premier, co dla tak niewielkiej instytucji oznacza bardzo intensywną pracę. W bieżącym sezonie, jeszcze w ramach budżetu na rok 2022, zaprezentowaliśmy już dwa nowe spektakle: 9 września odbyła się premiera *Cierpień młodego Wertera* w mojej reżyserii, a dzień później, 10 września, podczas Festiwalu Łódź Czterech Kultur na scenie łódzkiego Teatru Nowego miała miejsce prapremiera koproduktowanej przez ten festiwal *Milej robotki* w reżyserii Agnieszki Jakimiak (gnieźnieńska premiera tego tytułu odbyła się 7 października). Kolejną premierę planujemy na styczeń. Będą to *Sędziowie* Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Anny Augustynowicz. Po niej zespół techniczny oraz artystyczny będzie mógł pozwolić sobie jedynie na kilka dni oddechu i zaraz zaczynamy kolejne próby, tym razem do spektaklu w reżyserii Marcina Libera. I z taką intensywnością – z przerwą wakacyjną – chcemy funkcjonować aż do następnego grudnia.

Wobec trudnej sytuacji finansowej samorządów określony przez nas plan może wydawać się ambitny i bardzo optymistyczny. Chociaż wspólnie z dyrektorką Joanną Nowak nie chcemy z niego rezygnować, zdajemy sobie sprawę, jak wiele zależy od czynników, których dzisiaj nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Jak każda instytucja publiczna jesteśmy zobowiązani do transparentnego rozliczania naszych finansów. Planując budżet na każdy kolejny rok, zakładamy, ile zagramy przedstawień i jakie osiągniemy przychody, z czego później musimy zdać sprawozdania. Chociaż zależy nam na każdym widzu, już w tym sezonie nie byliśmy w stanie utrzymać cen biletów na poziomie sprzed roku czy dwóch. Na szczęście nie widzimy jeszcze, by ta podwyżka w znaczący sposób wpłynęła na zainteresowanie publiczności naszym repertuarem.



fot. Grzegorz Mart

Maria Spiss [1977]

reżyserka, dramaturżka, dramatopisarka; absolwentka socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wydziału Reżyserii Dramatu PWST w Krakowie oraz Studium Literacko-Artystycznego przy Instytucie Filologii Polskiej UJ. Pedagożka AST w Krakowie, od roku 2016 konsultantka do spraw artystycznych Teatru im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie.

Jesteśmy jednak świadomi, że za kilka miesięcy, a nawet tygodni, wszystko może wyglądać inaczej. Chociaż instytucja nie może funkcjonować bez środków, już dziś wiemy, że w produkcji będziemy musieli szukać tańszych rozwiązań, nie rezygnując przy tym z ambicji osiągnięcia zamierzonych efektów.

DOBROWOLSKI Wcześniej wspomniała Pani o represjach politycznych. Co konkretnie miała Pani na myśli?

SPISS Nasza współpraca z Marszałkiem Województwa Wielkopolskiego układa się znakomicie. Wiem jednak, że wiele innych teatrów nie może działać w tak daleko idącym, merytorycznym i ideowym porozumieniu z organizatorem. Marszałek wykazuje zrozumienie dla naszych propozycji, docenia naszą pracę i zauważa nasze sukcesy, których wymiernym znakiem jest obecność Teatru Fredry na festiwalach i w ogólnopolskich rankingach kolejnych sezonów. Ale nie wszędzie współpraca układa się tak pomyślnie. Na co dzień mieszkam w Krakowie. Sprawa Teatru im. Juliusza Słowackiego to znaczący i bulwersujący przykład

coraz częstszych prób ingerowania władzy w pracę Instytucji kultury. Mam nadzieję, że Krzysztof Głuchowski pozostanie na zajmowanym stanowisku.

DOBROWOLSKI Jak pandemia, związane z nią ograniczenia i konieczność zmian w funkcjonowaniu instytucji wpłynęły na życie w Teatrze im. Aleksandra Fredry?

SPISS Pandemia wywołała chaos organizacyjny i strukturalny, z którym musieliśmy radzić sobie sami, szukając doraźnych rozwiązań. Przez długi czas nie było wiadomo, na jakich zasadach możemy pracować, ponieważ niejasne były wytyczne dotyczące koniecznej ochrony sanitarnej. Wówczas to były wielkie, poważne tematy. Organizowałyśmy narady, poszukując praktycznych rozwiązań. Zdawałyśmy sobie sprawę, że teatr, który nie gra, traci rację bytu. Zdecydowałyśmy jednak, że – poza trzema tytułami w programie pandemicznych festiwalu – nie będziemy udostępniać nagrań naszych spektakli w Internecie. Razem z Joanną szukałyśmy sposobów, żeby uaktywnić zespół, stwarzając mu możliwość pracy i zarobku. Powstała na przykład seria krótkich nagrań, tworzonych przez aktorki i aktorów z naszego zespołu. Zrealizowaliśmy też dwa filmy – w tym jeden z Marcinem Liberem – w pełniejszym wymiarze. *Uroczystość*, której scenariusz współtworzyłam, miała premierę podczas zorganizowanych na placu przed teatrem obchodów urodzin naszego patrona. W piękną czerwcową noc znakomicie bawiliśmy się razem z naszymi widzami oraz całym zespołem artystycznym i technicznym. Nowe dylematy pojawiły się, kiedy zaczęto częściowo zdejmować ograniczenia, ale nadal brakowało jasnych wytycznych i konkretnych rozporządzeń.

DOBROWOLSKI Niedługo po otwarciu teatrów gnieźnieńska scena zaprosiła publiczność na premierę znakomitego spektaklu *I tak nikt mi nie uwierzy* Jolanty Janiczak i Wiktora Rubina.

SPISS Kiedy w czerwcu 2020 uwolniono teatry po pierwszym lockdownie, wiele instytucji nie było na to gotowych i nawet nie miało repertuaru. Nasz teatr był w wyjątkowej sytuacji, bo premiera *I tak nikt mi nie uwierzy* zaplanowana była na 14 marca, a trzy dni wcześniej, kiedy spektakl był właściwie gotowy, ogłoszono, że już 12 marca instytucje kultury mają zostać zamknięte dla widzów. Kiedy po niemal trzech miesiącach zniesiono lockdown, byliśmy przygotowani, by zaprezentować ten spektakl. Jeśli dobrze liczę, byliśmy jednym z pięciu teatrów w kraju, których dyrektorzy podjęli decyzję o realizacji premiery w tym pierwszym możliwym okresie – zaraz po zniesieniu zakazu grania z publicznością, a przed coroczną przerwą wakacyjną. W chwilach luzowania obostrzeń wyraźnie zauważaliśmy gwałtowny, wręcz entuzjastyczny powrót widzów do naszego teatru. Pracując w zamknięciu, przygotowywaliśmy kolejne spektakle. W okresie pandemicznym wszystkie nowe produkcje, oprócz przesuniętej premiery Wiktora Rubina, udało nam się zaprezentować w założonych wcześniej terminach, trafiając na tzw. okna lockdownowe. O czasie odbyły się premiery spektakli Mateusza Bednarkiewicza *Kamionna. Opowieści rodzinne* oraz – już w marcu roku 2021 – *Gaz!* w reżyserii Marcina Wierchowskiego. Dwa tygodnie później, w Międzynarodowy Dzień Teatru, byliśmy już ponownie zamknięci.

DOBROWOLSKI Pamiętaliście o swojej publiczności?



Cierpienia młodego Wertera, reż. Maria Spiss, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie (2022)

SPISS Utrata kontaktu z naszymi widzami byłaby katastrofą. Wizerunek teatru, choć podlega sukcesywnym zmianom, to efekt wielu lat pracy. Więzy z publicznością nie tworzy się w sezon czy dwa. Budowanie strategii, zdolnej przyciągnąć nowych widzów, zwłaszcza młodych, trwa latami. Dlatego, chociaż nie chcieliśmy udostępniać nagrań naszych przedstawień online – zgodnie z zasadą, że teatr powinno się oglądać wyłącznie na żywo – bardzo ważne były filmy realizowane przez naszych aktorów, którzy nawiązując do swoich ról i konkretnych spektakli, podtrzymywali relacje z widzami. Pomógł nam też fakt, że mamy przed teatrem plac, na którym mogliśmy zorganizować coś na kształt otwartej sceny. Dzięki temu wychodziliśmy do widzów, zapraszając nawet osoby, które przypadkowo znalazły się w okolicy. Mieszkanki i mieszkańcy Gniezna mogli zobaczyć, że nasz teatr nadal istnieje i nieprzerwanie działa. Wszystkie te sytuacje wzmacniały także więzi pomiędzy pracownikami naszej instytucji. Dowiedliśmy, że potrafimy zjednoczyć się w obliczu kryzysu, że umiemy współpracować i razem osiągać zamierzone cele, które nie muszą ograniczać się wyłącznie do przygotowywania i wystawiania spektakli.

DOBROWOLSKI Działacie nie tylko we własnym interesie, ale też w sprawie naszych braci mniejszych.

SPISS Rokrocznie organizujemy Dzień Zwierząt u Fredry, podczas którego staramy się pomóc w poszukiwaniu domów dla zwierząt, które przebywają pod opieką tymczasową albo w schroniskach. Uczestniczymy też w różnego rodzaju zbiórkach na ten cel. Korzystając z zasięgów naszego Facebooka, staramy się popularyzować ideę adopcji zwierząt.

DOBROWOLSKI Ostatnie trzy lata to okres spektakularnych sukcesów Teatru Fredry. Chociaż nie ma w Polsce drugiego repertuarowego teatru

dramatycznego działającego w tak małym mieście, staliście się jedną z najbardziej cenionych scen w kraju, a Wasze spektakle coraz częściej zapraszane są na najważniejsze festiwale.

SPISS W roku 2013, kiedy Joanna Nowak rozpoczynała pracę jako dyrektor gnieźnieńskiego teatru i inicjowała zmiany w tej instytucji, podkreślała, że nie chce radykalnej zmiany o charakterze rewolucyjnym, a ewolucji, która uczyni tutejszy teatr najlepszą sceną w kraju. Chociaż nie było mnie wówczas jeszcze w zespole, wiem, że ten plan wydawał się początkowo nie tylko radykalny, ale wręcz fantastyczny. Przed dekadą Teatr Fredry realizował głównie spektakle dla dzieci i młodzieży: bajki i inscenizacje tekstów lekturowych. W mieście panowało przekonanie, że do teatru chodzi się ze szkołą, a potem nie ma już takiej potrzeby. Realizowana przez Joannę zmiana profilu nie wszystkim się spodobała. Można było usłyszeć głosy sprzeciwu, a nawet nawoływania do bojkotu instytucji. Pierwszy spektakl zrealizowany z jej inicjatywy, będący inscenizacją dramatu Doroty Masłowskiej *Między nami dobrze jest* w reżyserii Piotra Waligórskiego, był absolutnym szokiem dla części gnieźnieńskiej publiczności, nieprzyzwyczajonej do mówienia w teatrze o aktualnych tematach, do języka dzisiejszej dramaturgii ani do współczesnej estetyki scenicznej. Część zszokowanych wówczas widzów nie wróciła do nas do dzisiaj, a mimo to często krytycznie komentują oni to, co się u nas dzieje. Ciągłe prowadzimy zaplanowaną strategię zdobywania zaufania widzów, starając się, żeby nowa publiczność przychodziła, a później wracała do naszego teatru. Nadal jednak docierają też do nas głosy, że za poprzedniego dyrektora było lepiej, ponieważ zawsze było wiadomo, czego można się spodziewać.

DOBROWOLSKI Działalność Teatru Fredry dowodzi, że nawet niewielka instytucja, niezależnie od poziomu finansowania, może być ciekawym



fot. Dawid Stube / Teatr Fredry w Gnieźnie

laboratorium form teatralnych. Mam jednak wrażenie, że w ramach posiadanych możliwości jesteście też miejscem innowacyjnej edukacji. Czy pedagogika teatru jest częścią filozofii gnieźnieńskiego teatru?

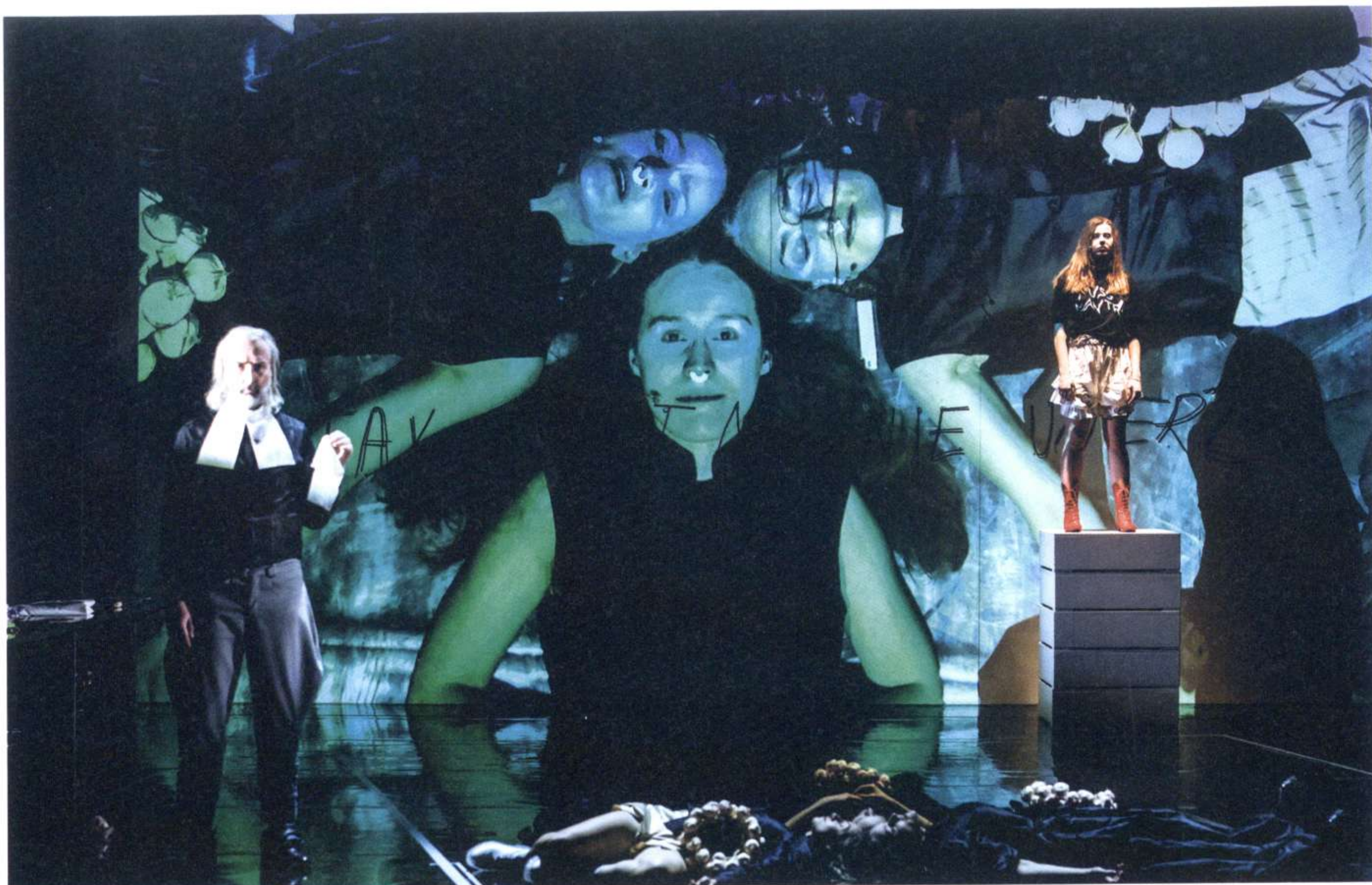
SPISS Edukatorzy i pedagodzy teatru byli w teatrze już w sezonach, kiedy z Joanną Nowak współpracował Łukasz Gajdzis. W roku 2016 przejęłam wiele jego funkcji, a w tym samym czasie zaczęła pracować z nami także Joanna Żygowska. Jej inspiracja i determinacja doprowadziły do zainicjowania projektów realizowanych przez Teatr Fredry we współpracy z innymi instytucjami. Wystartowaliśmy wówczas w Konkursie im. Jana Dormana oraz pojawiliśmy się w projekcie Teatr Polska, również organizowanym przez Instytut Teatralny. Podejmowaliśmy coraz więcej działań edukacyjnych, ponieważ zdajemy sobie sprawę, jak ważne jest przyciągnięcie widzów z każdej kategorii wiekowej. Ufamy, że jeśli teraz przekonamy dzieci i młodzież do teatru, wrócą do nas w wieku dojrzałym.

Każda inicjatywa edukacyjna i pedagogiczna realizowana jest w wewnętrznej synergii i współpracy pracowników i pracowników wszystkich naszych działów. Ważne są nie tylko dobre pomysły, ale też wsparcie ich realizacji. Dzisiaj zatrudniamy dwie pedagodzy, w tym Katarzynę Pawłowską, współzałożycielkę i aktorkę Teatru Porywacze Ciał, która bardzo zaangażowała się w pracę z młodzieżą. Uczestnicy podejmowanych przez nią działań przychodzą na nasze spektakle i biorą udział w warsztatach aktorsko-rozwojowych. Dzięki temu nie tylko poznają różne estetyki i języki teatralne, ale też doświadczają obecności we wspólnocie i uczą się grupowej komunikacji. Wiemy, że bez komunikacji – zarówno wewnętrznej, jak i z naszymi widzami – nie moglibyśmy zrobić niczego jako instytucja kultury. Chociaż siłą rzeczy jesteśmy zorganizowaną strukturą hierarchiczną, zależy nam na wzajemnym zrozumieniu na różnych szczeblach. Staramy się, by teatr, który często

jest miejscem trudnej, czasem niewdzięcznej pracy, był też przestrzenią przyjemną i przyjazną dla pracowników i gości. Chcemy, by teatr sprawiał radość – zarówno nam samym, jak i naszym widzom.

DOBROWOLSKI Wasza praktyka przypomina, często przywoływaną w Wielkopolsce, ideę pracy organicznej. Bariery w kulturze nie sprowadzają się tylko do ograniczeń fizycznych czy dostępności ekonomicznej. Czasem mam wrażenie, że ograniczają nas – kreowane również przez przedstawicieli środowiska – bariery kompetencyjne. Pamiętam wypowiedź dyrektora jednego z teatrów, który twierdził, że wyjście do teatru wymaga przygotowania, wiedzy, wcześniejszej lektury i „odrobienia lekcji”. Zakładał, że publiczność powinna wiedzieć, czego spodziewać się po spektaklu.

SPISS Mam inne zdanie. W Gnieźnie staramy się utrzymać balans pomiędzy naszymi wyborami artystycznymi i oczekiwaniami publiczności. Przez wszystkie lata mojej pracy w Teatrze Fredry prowadzimy nieustanny dialog w gronie kierownictwa teatru, ucząc się trudnej sztuki kompromisu pomiędzy różnymi ambicjami, potrzebami i możliwościami. Staramy się budować różnorodny repertuar, pokazując przy tym odmienne estetyki teatralne, a każdy kolejny spektakl uważamy za formę edukacji dla naszych widzów. Przykładem mogą być choćby ostatnie premiery: moje *Cierpienia młodego Wertera* i *Miła robótka* Agnieszki Jakimiak tak bardzo różnią się od siebie – pod względem zarówno poruszanych tematów, jak i estetyki oraz sposobu pracy z aktorami – że trudno je nawet zestawiać. A w repertuarze mamy około dwudziestu tytułów. Uważam, że każda kolejna premiera może, a nawet powinna, wiązać się z ryzykiem. Bez niego nie można uprawiać teatru, bo nigdy nie dowiedzielibyśmy się, na co nas naprawdę stać. Pamiętam swoje wątpliwości, kiedy po raz pierwszy pracował u nas Wiktor Rubin.



I tak nikt mi nie uwierzy, reż. Wiktor Rubin, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie (2020)

fot. Dawid Stube / Teatr Fredry w Gnieźnie

Oglądając próbę generalną *I tak nikt mi nie uwierzy*, skądinąd wspaniałego spektaklu, miałam poważne obawy, czy język teatralny, którym Wiktor operuje i który zaproponował naszej publiczności, nie sprawi, że spektakl będzie zbyt hermetyczny. Tymczasem widzowie bardzo dobrze przyjmują to przedstawienie i świetnie rozumieją sytuację Barbary Zdunk, głównej postaci spektaklu granej przez Karolinę Staniec.

DOBROWOLSKI Czy zdarza się, że kontroluje Pani działania podejmowane przez artystów i weryfikuje efekty ich pracy podczas prób?

SPISS Bardzo ważne jest dla mnie zaufanie wobec twórców, których zapraszamy do Gniezna. Nie wchodzę na próby reżyserów pracujących w naszym teatrze. Jednak przez cały okres produkcji jestem w stałym kontakcie z realizatorami i obsadą, reaguję na to, co się wydarza, a jeśli trzeba, interweniuję. Zdarza się to jednak niezwykle rzadko. Ryzyko niepowodzenia jest wpisane w zawód, który uprawiamy, jednak artyści, którzy do nas przyjeżdżają, są nie tylko profesjonalistami, ale też wspaniałymi ludźmi, świetnie odnajdującymi się w relacjach z naszym zespołem. Do dzisiaj wspominam moje wrażenia z pierwszej próby generalnej *Krótkiej rozmowy ze Śmiercią* Marcina Libera. Widząc efekty jego pracy po raz pierwszy, po dziewięćdziesięciu minutach prezentacji nie miałam żadnej uwagi. Byłam przekonana, że to fantastyczny, skończony spektakl, który nie wymaga żadnych zmian ani korekt. Jego recepcja to potwierdziła.

DOBROWOLSKI Od czego zaczynacie planowanie repertuaru? Czy myślicie o tytułach, czy o nazwiskach twórców, których chcielibyście zaprosić do współpracy? Rozmawiacie z nimi o konkretnych tekstach, czy o formule realizacji spektaklu? Jak wygląda układanie repertuaru?

SPISS Wspólnie z Joanną Nowak oglądamy wiele realizowanych w Polsce spektakli. Dużo ze sobą rozmawiamy i dzielimy gusta estetyczne. W planowaniu repertuaru bardzo ważne jest coś, co raczej trudno nazwać, ale określić to można mianem intuicji. Istotne jest połączenie wszystkich okoliczności: miejsca, czasu, osobowości i energii konkretnych osób, oczekiwań i warunków zewnętrznych; również tematów, które wydają się istotne w wymiarze społecznym. Teatr to wymiana międzyludzka. Zwykle zależy nam na pozyskaniu konkretnych osób, które prosimy o realizację spektakli w naszym teatrze. Niektóre z nich już znamy i chętnie zapraszamy ponownie, jak Wiktora Rubina czy Marcina Libera. Ale staramy się też wychwytywać artystów, których cenimy za dokonania na innych scenach. Przy tym sama jestem związana z krakowską AST i często oglądam efekty pracy młodych reżyserów i reżyserek, dzięki czemu w naszym teatrze pojawiają się też obiecujący młodzi twórcy. Rozmów nie zaczynamy od tytułów. Chcemy dowiedzieć się, jakie tematy noszą w sobie zapraszani przez nas artyści: co jest dla nich ważne i jaki obszar tematyczny akurat ich interesuje. Poszukujemy wspólnej przestrzeni dla współpracy. Naturalne wydaje mi się zainteresowanie drugim człowiekiem i otwarcie na jego pomysły. Kiedy zapraszamy kogoś do rozmowy, chcemy doświadczyć wrażliwości tej osoby. Zawsze mamy duże zaufanie do realizatorów i proponowanych przez nich pomysłów. Zależy nam na tym, żeby dać im szansę na rozwijanie możliwie wielu idei, z którymi do nas przychodzą.

DOBROWOLSKI Jak udało się przekonać do pracy w Gnieźnie, w teatrze, który dopiero zyskiwał ogólnopolską rozpoznawalność, cenionych artystów i artystki?

SPISS Takie rzeczy nie dzieją się z dnia na dzień. Kalendarze reżyserów i reżyserek zajęte są często ze sporym wyprzedzeniem. Na szczęście

dzisiaj nie dzieje się już to, co zdarzało się jeszcze w 2016 czy 2017 roku, kiedy proponując artystom pracę w Teatrze Fredry, słyszałam zdziwienie: „To w Gnieźnie jest teatr?”. Długo pracowałyśmy z Joanną na zmianę tej świadomości. Rozmowy z Wiktorem Rubinem przed realizacją tu *I tak nikt mi nie uwierzy* trwały bodaj dwa lata. A potem wrócił, by w lutym tego roku wystawić *Mrowisko: z życia dobrej służącej*. Podobnie było z Marcinem Liberem, któremu w pracy nad *Szajbą* Małgorzaty Sikorskiej-Miszczyk na przełomie roku 2017 i 2018 towarzyszyła jeszcze spora nieufność – nie znał naszych aktorów i miał wątpliwości obsadowe, dlatego zaprosił kilkoro aktorów gościnnych. Jednak dwa lata później w *Krótkiej rozmowie ze Śmiercią* zagrali już tylko członkowie naszego zespołu artystycznego. W przyszłym roku planujemy kolejną realizację Marcina.

DOBROWOLSKI A Ewelina Marciniak? Zdaje się, że realizując u Was *Historię przemocy*, była już po pierwszych sukcesach w Niemczech?

SPISS To, co najlepsze na rynku niemieckim, było wtedy jeszcze przed nią, ale rzeczywiście miała już na swoim koncie pierwsze sukcesy. Umówiliśmy się na całkiem inny spektakl, którego tekst miał pisać Janek Czapliński. Jednak pół roku przed rozpoczęciem prób Ewelina zadzwoniła z pomysłem na wystawienie *Historii przemocy*. Powiedziała, że przeczytała właśnie książkę Édouarda Louisa i że musimy ją zaadaptować. A w następnym zdaniu dodała, że na scenie musi być lejąca się woda. Żeby to się udało, nasz zespół techniczny dokonał cudów, jednak efekt przerósł nasze oczekiwania. A musimy pamiętać, że w tym spektaklu kilka ton wody przelewa się na scenie, na której jest też oświetlenie, nagłośnienie i instalacja elektryczna. Nasi aktorzy i aktorki grają w strugach deszczu, brodząc w wypełniającym się coraz bardziej basenie, w mokrych kostiumach realizując wymagające zadania aktorskie.

DOBROWOLSKI Jak udaje się realizować tak spektakularne projekty na niewielkiej scenie, dysponując stosunkowo skromnym budżetem?

SPISS Honoraria, które możemy zaproponować, są niższe niż w wielkich ośrodkach. Staramy się jednak, żeby twórcy nie czuli się pokrzywdzeni. Dysponując publicznymi środkami, troszczymy się o ich właściwe wydatkowanie. Nie przekraczamy naszego budżetu i nie zadłużamy teatru. Jednym z najważniejszych źródeł sukcesów na poziomie produkcji jest inwencja i ogrom pracy naszej ekipy technicznej, która pod kierownictwem Macieja Szymborskiego stara się osiągać jak najlepsze efekty w granicach posiadanych środków. Sama lubię teatr z rozmachem inscenizacyjnym. W moich *Cierpieniach młodego Wertera* wszystkie

sztankiety są zajęte, jest wiele zmian dekoracji. W *Lalce* Radka Rychcika, do której scenografię, podobnie jak w przypadku *Cierpień młodego Wertera*, stworzył Łukasz Błazejewski, wielkie wrażenie robi wybudowany na scenie dworzec i wjeżdżający wagon kolejowy. Wszystko to – woda, prospekty, konstrukcje – nie udało się bez naszych pracowni i pomysłów rozwiązań technicznych ich pracowników. Chwała im za to!

DOBROWOLSKI W roku 2016, będąc rozpoznawalną reżyserką i autorką teatralną, objęła Pani stanowisko konsultantki do spraw artystycznych niewielkiego, prowincjonalnego teatru w Gnieźnie – daleko od najważniejszych ośrodków i od pani domu w Krakowie. Po co to Pani wówczas było?

SPISS Pamiętam rozmowę z września 2016 roku, podczas której Joanna Nowak zaprosiła mnie do współpracy. Znałyśmy się już wcześniej, a w roku 2014 wyreżyserowałam w Gnieźnie spektakl *Kto się boi Virginii Woolf?* Kiedy Joanna Nowak objęła stanowisko, Teatr Fredry zaczął zmieniać swoje oblicze, był to wciąż jednak początek nowej drogi, a ja lubię inspirujące wyzwania. Chociaż poprosiłam o kilka dni na zastanowienie, w zasadzie zdecydowałam od razu, że chcę się podjąć tego zadania. Nigdy nie żałowałam tej decyzji, chociaż przez te sześć lat zdarzały się kryzysy związane z logistyką dojazdów, małymi porażkami, wewnętrznymi napięciami czy krytyką naszej pracy, która czasem dociera do nas z zewnątrz. Jednak satysfakcja z tego, co wspólnie zbudowaliśmy, jest ogromna; wynagradza wszelkie wysiłki i przebija wątpliwości. W ubiegłym roku uczestniczyłyśmy z Joanną Nowak w rozmowie prowadzonej przez Jacka Wakara w Domu Utopii w Krakowie, która była zatytułowana „Teatr prawie od zera”. Coś w tym jest. Prawie od zera udało się zbudować świetność tej instytucji. Mój sześciolatek udział w tworzeniu marki Teatru Fredry daje mi ogromną satysfakcję.

DOBROWOLSKI Sukces Teatru Fredry przypomina starą prawdę, że mniejsze ośrodki nie muszą tylko aspirować do teatralnego mainstreamu, ale mogą wytyczać szlaki, którymi podążają inni. Gnieźnieński teatr może stanowić wzór dla wszystkich tych, których ambicją nie jest tylko trwanie instytucji, ale też ich rozwój.

SPISS Cieszę się, że mogę dzielić się radością z tego, jak dzisiaj funkcjonuje Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie. Mam nadzieję, że nasze kolejne działania – rezydencje twórców z zagranicy, festiwal teatralny, działania edukacyjne, a przede wszystkim premiery – będą przynosić radość naszej publiczności. Niebawem zaczynamy próby do *Sędziów* w reżyserii Anny Augustynowicz, których premiera ma się odbyć w styczniu. Potem wraca do nas Marcin Liber z Jarosławem Murawskim jako autorem tekstu. Następnie pojawi się Jan Kamiński, tegoroczny absolwent Akademii Teatralnej, który zrealizuje autorski scenariusz oparty na korespondujących ze sobą tekstach Rittnera i Witkacego: *W małym domku* i *W małym dworku*. Jako kolejny próby rozpocznie Radek Stępień. Premiera jego spektaklu została zaplanowana na październik. Myślimy o realizacji *Pogorzelska* Wajdiego Mouawada, przejmującego tekstu o ofiarach i długofalowych konsekwencjach wojny, chcemy odnieść go do sytuacji współczesnej Europy. Zobaczymy, co wydarzy się do tego czasu w świecie, bo wydarzyć może się wiele. Jestem jednak przekonana, że – niezależnie od okoliczności – teatr potrzebny nam będzie zawsze i przetrwa wszelkie kryzysy. ■

Jeszcze w 2016 czy 2017 roku proponując artystom pracę w Teatrze Fredry, słyszałam zdziwienie: „To w Gnieźnie jest teatr?”. Długo pracowałyśmy z Joanną Nowak na zmianę tej świadomości.

Maria Spiss